

Kacper Śledziński: Potop '39. Szlak bojowy wrześnieowych obrońców - Wywiad z autorem

...wczesnym rankiem 1 września pułkownik Gaładyk

nie myślał jeszcze o kontrnatarciach.

Skoncentrował się natomiast na nadchodzących

z frontu brygady meldunkach. A meldunki te były niepokojące.

Czołgi niemieckie przekroczyły granicę punktualnie o 4:45.

W tej samej minucie odezwała się artyleria

i tysiące niosących śmierć pocisków spadło na polską ziemię.

Długi rząd eksplozji kosił krzewy i drzewa,

niszczył drogi i ścieżki, palił domy, a wtórowały mu werble eksplozji.

Echo odbijane od wzgórz niosło je dalej na północ

do Żywca, do Jordanowa, do Bielska...

(Kacper Śledziński, "Potop '39")

ebs - Pod koniec sierpnia 1939 roku Hitler rozstawił gros niemieckiej piechoty na całej granicy z Polską, na Morawach i w Słowacji, w Polsce wiadano, że trzeba się szykować do obrony w razie wojny, że trzeba "wykonać szereg prac przygotowawczych". A jednak tych "prac" nie wykonano. Kto był za to odpowiedzialny i czy kiedykolwiek został za to rozliczony? Czy w ogóle - czysto teoretycznie - można kogoś rozliczać z przegranej wojny?

Kacper Śledziński - Zagrożenie niemiecką agresją zaczęło narastać od marca 1939. Wiosną i latem ruszyły prace nad fortyfikacjami. Okopano rowy przeciwczołgowe, betonowano bunkry. Jednak wykonywano te prace tylko na nieużytkach, a więc wiele strategicznych szlaków w ogóle nie zostało ufortyfikowanych. A bunkry? Cóż, beton trzeba zrobić, a na to trzeba czasu, po drugie beton, aby był twardy i mocny, również potrzebuje czasu, a tego zabrakło. Zatem: Polska zbyt późno rozpoczęła przygotowania do wojny; oraz: była ubogim krajem i nie stać jej było na poważne zbrojenia. To dlatego powstał Fundusz Obrony Narodowej...

A kto był za to odpowiedzialny? Prezydent, premier, minister spraw zagranicznych, główny inspektor sił zbrojnych.

- Polacy naiwnie wierzyli w zwycięstwo koalicjantów, ale ani Francja, ani Anglia nie miały zamiaru walczyć za Polskę, czy nie zdawały sobie sprawy, że przegrana Polski, to także ich przegrana? Czy one z kolei liczyły na to, że w razie poświęcenia Polski im się upiecze? Czy to też krótkowzroczna naiwność, czy mało lojalny cynizm?

- Nie powiedziałbym "naiwnie". Polska na podstawie umów międzynarodowych przygotowywała się do wojny koalicyjnej. Nie mieliśmy żadnych podstaw, aby sądzić, że sojusznicy nie wywiążą się z umów. Wcale nie bronię tu ministra Becka czy marszałka Śmigłego. Przeciwnie, chcę zauważyć, że brakowało nam agentów wywiadu w Paryżu i Londynie patrzących na zakulisowe kroki naszych sojuszników. A było o czym meldować do Warszawy, zwłaszcza z Londynu.

- Czy Hitler i jego sztab zdawali sobie sprawę z kruchości umów politycznych między koalicjantami? Czy był tak dobrze zorientowany, czy też działał na oślep irracjonalnie przekonany, że się uda?

- Na przykład Chamberlain z jednej strony straszył Hitlera wojną, z drugiej jego minister spraw zagranicznych lord Halifax, czy szerzej, ludzie spoza pierwszych stron gazet, lecz związani z ministrem, prowadzili w imieniu Wielkiej Brytanii nieoficjalne rozmowy z Rzeszą na temat wymuszenia na Polsce ustępstw terytorialnych, udzielenia wysokiej pożyczki Rzeszy, a nawet zawiązania sojuszu. O tym wszystkim powinien wiedzieć rząd warszawski. Niestety, nie było agenta, nie było wiadomości, a jak nie ma wiadomości, to nie ma skutecznej polityki, jest tylko błędzenie w domysłach. Tak było w tym przypadku.

- 28 sierpnia trzy dywizje Wehrmachtu wykonywały manewry przy karpackiej granicy polskiej, zarazem w porcie gdańskim stał na kotwicy pancernik szkolny Schleswig-Holstein, w tej wysoce już niepokojącej sytuacji nadal bawiono się w dyplomację, Marszałek Śmigły-Rydz do ostatniej chwili obawiał się wydać rozkaz do powszechnej mobilizacji, dyplomaci i wojskowi Francji i Wielkiej Brytanii uważali, że wina za wybuch wojny może spaść na Polskę, dlaczego nie na Niemcy? Czy to możliwe, żeby tak myśleli? Czy w podobnej sytuacji ich państwa czekałyby z powszechną mobilizacją? Czy tylko chcieli mieć pretekst, żeby wycofać się z umów na zasadzie "zaczniecie wojnę, nie liczcie na nas"?

- Dokładnie tak. Ambasadorowie Londynu i Paryża prowadzili negocjacje z Hitlerem w celu rozładowania napięcia. Te negocjacje były trudne, ponieważ tak naprawdę Hitler parł do wojny i na każdy argument aliantów znajdował kontrargument. Alianci wiedzieli do czego zmierza Hitler, ale wiedzieli też, jakie jest nastawienie społeczeństw ich krajów do wojny. Ponieważ były to kraje demokratyczne, ich rządy musiały liczyć się z opinią publiczną. W rezultacie obawiali się każdego kroku, który mógł sprowokować Niemców do rozpoczęcia wojny, słowem popadli w paranoję... zamiast pieprznąć pięścią w stół i wykrzyknąć Hitlerowi: "Posłuchaj, durniu, rozpoczniesz wojnę, a będziesz miał tu, w Berlinie, cztery miliony żołnierzy francuskich!"...

Ale przecież to niedyplomatyczne; to po pierwsze. Po drugie, aby tak zrobić, ambasador musiał mieć poparcie

rządu i, mówiąc kolokwialnie, powinien czuć na plecach oddech tych milionów. Tak przecież postąpił arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski, kiedy postępując w 1409 roku do Wielkiego Mistrza powiedział: "Przestań straszyć nas, mistrzu, wojną litewską: jeśli ty bowiem wybierzesz się na Litwę, bądź pewnym, że król nasz Prusy zbrojnie nawiedzi. Nieprzyjaciół Litwy my za swoich uważamy wrogów. Na ciebie więc zwrócimy oręż, jeżeli Litwę zaczepisz". Ale arcybiskup postępował zgodnie z instrukcją rady królewskiej i samego Jagiełły.

- Konserwatystę Churchilla uważano za silnego i rozsądnego, Chamberlaina za słabego fantastę, gdyby jednak zwyciężyła polityka tego drugiego, czy wojna i tak byłaby nieunikniona? Czy niemiecki "Drang nach Osten" i propaganda "więcej Lebensraumu dla narodu panów" były tak nastawione, że już ani żadna siła, ani żadne ustępstwa nie były w stanie zmienić biegu historii?

- Churchilla raczej nie lubiano w partii konserwatywnej. Jego nominacja na premiera w trudnej sytuacji, kiedy zawalił się front we Francji, wynikała trochę z zasady poszukiwania kozła ofiarnego. To za kulisami wyglądało mniej więcej tak: Churchill pogrąża Brytanię w wojnę, którą kraj przegrywa i zanoszą się na bezwarunkową kapitulację, a tymczasem lord Halifax, dzięki swoim nieoficjalnym kontaktom, pojawia się jako zbawca narodu i załatwia dla Brytanii znośny pokój. Wtedy Hitler miałby spokój na zachodzie i mógłby zwrócić się na wschód przeciw ZSRR. A ZSRR bez pomocy brytyjskiej i przede wszystkim amerykańskiej mógłby upaść. I dziś ta rozmowa pewnie by się nie odbyła. Pamiętajmy, że to Churchill „zaprosił” Stany Zjednoczone do wojny.

- Czy gdyby powszechna mobilizacja miała miejsce kilka dni wcześniej, cokolwiek by to zmieniło?

- Na zapleczu frontu czekałoby na Niemców więcej jednostek rezerwowych piechoty. Wojna mogłaby trwać dłużej. To wszystko.

- Marszałek Edward Rydz zwany Śmigłym i generał Stachiewicz na wypadek wybuchu wojny mieli dwa plany, optymistyczny i pesymistyczny. Optymistyczny zakładał, że ofensywa na zachodzie odciągnie siły niemieckie z granic Polski, ale czy Niemcy po to ustawiali się na wschodzie, żeby potem na łeb na szyję przemieszczać się na zachód? Czy wiedzieli, że nikt im na froncie zachodnim nie przeszkodzi?

- Nie mieli stuprocentowej pewności. Gdy Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę, Hitler był przerażony. Szybko jednak wrócił do siebie i wyjechał na wschód sprawdzić postępy Wehrmachtu w Polsce. Ufał, acz nie do końca, w relacje przysyłane z Anglii przez przyjaciół Goeringa oraz krępujący politykę aliantów pakt Ribbentrop-Mołotow, o którego tajnych szczegółach wiedziano na zachodzie już od 24 sierpnia.

- Generał Kazimierz Sosnkowski i pułkownik Stanisław Kopański mieli racjonalne pomysły jak zatrzymać ofensywę niemiecką w centrum kraju, ale marszałek Śmigły-Rydz zignorował je, jak się wydaje, nie bardzo wiadomo dlaczego, czy dlatego, że ich "nie rozumiał", jak sądził Sosnkowski? Przecież już Piłsudski uważał, że Rydz "ma braki w myśleniu strategicznym"? Czy cieszący się wielką popularnością marszałek za mało zajmował się zadaniami wojskowymi a za bardzo swoją sławą? Czy naczelne dowództwo Polskich Sił Zbrojnych przekraczało jego możliwości intelektualne? Czy uwikłania

polityczne go paraliżowały, a rosnąca sława pozbawiała ostrości widzenia? Czy wreszcie jego działania były motywowane ambicją a nie obiektywnymi pobudkami?

- Marszałek Rydz twierdził, że został wprowadzony w błąd przez ministra Becka. Beck zaś ufał w zawarte sojusze. A ufał, bo, jak powiedziałem wyżej, nie miał agenta, który otworzyłby mu oczy na niuanse polityki brytyjskiej. To po pierwsze, po drugie Rydz przyznał w wywiadzie z Melchiorem Wańkowiczem, że nie docenił broni pancernej, i na koniec mówił do tegoż Wańkowicza à propos beznadziejnego położenia strategicznego tuż przed wojną; jakż można było mieć plan? Z tych słów marszałka widać, że poddał się zanim padł pierwszy strzał. Nie umiał sobie poradzić z rozmieszczeniem armii, nie potrafił przyjąć krytyki i mądrych rad kolegów po fachu, zwłaszcza Sosnkowskiego i Kutrzeby.

- Generał Tadeusz Kutrzeba, ten, któremu przypadła niewdzięczna historyczna rola podpisania aktu kapitulacyjnego Warszawy dnia 28 września, a potem lata niewoli niemieckiej, był nie tylko doskonale wykształconym żołnierzem, ale i teoretykiem wojskowości oraz publicystą i pisarzem zajmującym się zagadnieniami historii, taktyki i organizacji wojsk, wiedział, że jeżeli dojdzie do kolejnej wojny, to oprze się ona na zmotoryzowanym wojsku i najnowszych osiągnięciach technologicznych, broni pancernej, samochodach, samolotach... Polska gospodarka wydawała się być nieprzygotowana do "nowoczesnej wojny", dlaczego, skoro wiedziano, jak to będzie wyglądać? Czy polski przemysł był zbyt zacofany, czy zawiedli ludzie nierozumiejący problemu?

- I jedno, i drugie. Ale po kolei, najpierw ludzie. Pewna grupa historyków obwinia marszałka Piłsudskiego za wstrzymywanie modernizacji armii. I może to być prawda, bowiem wbrew opinii ogółu, marszałek wybitnym wodzem nie był. Na przykład przypisywanie Piłsudskiemu sukcesu w bitwie warszawskiej jest niesprawiedliwe dla generała Tadeusza Rozwadowskiego. Piłsudski był w zasadzie rewolucjonistą przełomu wieków, nie ukończył szkół wojskowych... Ale to tylko jedna część prawdy, bo druga jest taka, że gros oficerów, zwłaszcza pułkowników i generałów, zatem ludzi w średnim wieku i starszych, twardo trzymało się doktryny znanej z Wielkiej Wojny, doktryny, w której królowała artyleria i piechota, a czołg miał tylko wspierać atak piechoty. Maczek, nota bene pułkownik, Skibiński, major, oraz kilkunastu entuzjastów broni pancernej nie było w stanie przebić się przez zarządzenia ministerialne.

A teraz, krócej już, gospodarka. Otóż, aby mieć silną nowoczesną armię, potrzebna jest silna i nowoczesna gospodarka. Polska od 1929 roku borykała się z kryzysem, ale mimo to stać było II RP na budowę Gdyni i COP. Można powiedzieć, że dopiero rozpędzaliśmy się do wyścigu gospodarczego, niestety zabrakło czasu. Widać więc, że sama wiedza "jak to będzie wyglądało", to zbyt mało, aby osiągnąć oczekiwane rezultaty.

- Sprzęt i wyszkolenie żołnierzy pozostawiały wiele do życzenia, a przecież polsko-niemiecka wojna gospodarcza trwała już tak długo, że można się było obawiać najgorszego, czy ignorowano to? Czy odpowiedzialność rozłożona na wiele głów rozmywała się i gubiła w biurokracji? Czy przypadkiem nie przeważały polskie "jakoś to będzie", podczas gdy Niemcy szykowali apokalipsę?

- W pewnym sensie odpowiedziałem na część tego pytania wyżej. Natomiast nie zgadzam się z twierdzeniem, że wyszkolenie żołnierzy kulało. Postawię nawet tezę, że polski piechur przewyższał niemieckiego. Poza tym mieliśmy

naprawdę znakomite jednostki kawalerii, które ani razu nie szarżowały z szablą na czołgi. A nie szarżowały dlatego, że posiadały znakomite działa przeciwpancerne i karabiny przeciwpancerne. Sęk w tym, że tej broni było mało. Ale to już wynikało z przyczyn gospodarczych.

- Gdy w końcu w nocy z 30 na 31 sierpnia ogłoszono powszechną mobilizację, było za późno, chaos, bałagan, biurokracja, a także jakieś beztroskie niedowierzanie spowodowały, że wszystko odbyło się "jakby jastrząb wpadł między kurczaki do kurnika", na dobitek zaczynały się żniwa, zmobilizowani chłopcy musieli opuścić gospodarstwa, a w wojsku i żywność się liczy... Czy głównym powodem szybkiej przegranej była dezorganizacja, czy może całe polskie społeczeństwo trzeba było znacznie wcześniej przygotowywać mentalnie i świadomościowo do wojny? Czy zapomniano w Polsce o starożytnej mądrości "si vis pacem, para bellum", "chcesz pokoju, szykuj się do wojny"? A może oryginalne brzmienie tego przysłowia "bellum parate, quoniam pace pati non potuistis", "gotujcie się do wojny, skoroście pokoju ścierpieć nie potrafili", miałyby zastosowanie do polskiego przedwojennego społeczeństwa?

- Tu znów muszę odwołać się do wyścigu zbrojeń między Polską a Niemcami. Do 1936 ten wyścig wygrywaliśmy, głównie dlatego, że Niemcy przestrzegali traktatu wersalskiego. Kiedy go złamali i Hitler stworzył Wehrmacht, nasza przewaga zniknęła w kilka miesięcy. Natomiast nadal mieli przewagę nad Niemcami Francuzi. Już w 1933 roku, zatem w roku dojścia Hitlera do władzy, Piłsudski, bardziej polityk niż żołnierz, chciał doprowadzić do tzw. wojny prewencyjnej, czyli po prostu przywołać narowistego Teutona do porządku. Niestety zawiedli Francuzi, którzy nie poparli polskiej inicjatywy. Zatem, choćby na tym przykładzie widać, że rząd Polski bez względu na to, czy demokratyczny do maja 1926, czy niedemokratyczny po maju 1926, miał świadomość zagrożenia niemieckiego i radzieckiego i przeciwdziałał temu zagrożeniu na miarę swoich możliwości.

Pyta Pani czy społeczeństwo należało mentalnie przygotować do wojny. To ja zapytam: jak? Sam Śmigły-Rydz mówił, że nie można było sączyć w naród pesymizmu. Odwoływano się do hasła, które, jak nam już wiadomo, były bez pokrycia, a w gruncie rzeczy były infantylne, żeby nie powiedzieć idiotyczne, bo co to znaczy: "Nikt nam nie zrobi nic, gdy z nami Śmigły Rydz"?

W rezultacie gros narodu było przekonane, że wygramy tę wojnę. Nawet tak mądry, wydawałoby się, oficer, jak Stefan Rowecki, późniejszy generał AK Grot, cieszył się z wybuchu wojny, bo widział w niej drogę do wielkiej Polski. Tylko dobrze poinformowani ludzie, niekoniecznie z ministerstw i Sztabu Głównego, wiedzieli, że sami nie damy rady. Dlatego przygotowano odpowiednie umowy międzynarodowe i na podstawie tych umów przygotowaliśmy się do wojny koalicyjnej.

- Generał Bernard Mond miał różne zalety, ale nieprzydatne w wojskowości, gdzie cechowały go "brak wykształcenia wojskowego", "mizerne zainteresowania taktyczne", "niedostatek realności w ocenie położenia", dlaczego to na nim spoczęła kontrofensywa? Bronił się przed atakiem 5. Panzer-Division, a więc przed atakiem czołgów w Jabłonce, setkami czołgów, samochodów pancernych, transportowych wtedy, 1 września o godzinie 4 z minutami... Zaraz za 5. Pancerną szła 7. Dywizja Piechoty. Bronił się do 20 września, więc może nikt na jego miejscu by dłużej nie podołał (w Pszczynie "garstka ułanów nie posiadała jednego działka przeciwpancernego")?

- Rzeczywiście w drugim dniu bitwy pod Pszczyną pokazały pazury niemieckie czołgi i rozbiły 6. Dywizję Piechoty i pewnie nie tylko Mond ale sam Lucyfer by nie poradził, ale... Po pierwsze atak niemiecki dywizji nie zniszczył, a po drugie nie ruszył innych polskich jednostek. Miał tego świadomość generał Boruta Spiechowicz, który był pod Pszczyną w tym feralnym dniu i przygotowywał kontratak na odsłonięte tyły niemieckiej 5. Dywizji Pancерnej. Do uderzenia nie doszło, bo dowódca armii "Kraków", Szyling, kazał Borucie szykować jednostki do odwrotu. Szyling zaś nakazał odwrót, bo pod Częstochową rozbito mu 7. Dywizję Piechoty.

Zapyta Pani teraz "zaraz, zaraz, gdzie Częstochowa, a gdzie Pszczyna?"... Tak jednak jest, że gdy w pewnym miejscu frontu wycofuje się wojsko, wraz z nim musi się przesunąć niemal cały front, a to dlatego, żeby nie doszło do okrążenia i zniszczenia sąsiednich jednostek, które nawet mimo zwycięstwa na swoim odcinku frontu są zagrożone oskrzydleniem i zniszczeniem.

- Żeby jednak nie krytykować jedynie polskiej strony, spójrzmy na niemiecką, Niemcy nie mieli złudzeń w jakim kierunku zmierza polityka Hitlera, zastanawianie się teraz, dlaczego nie potrafili powstrzymać apokalipsy, która musiała uderzyć rykoszetem także w nich - bo kto tak naprawdę wierzył w 1000-letnią Rzeszę? Głupcy i fanatycy! - nie odwróci historii, jednak ciągle zadajemy sobie pytanie, jak jeden wariat mógł porwać na tyle dużo zwolenników, że udało im się doprowadzić do najgorszej, jak na razie, wojny świata? Czy jest to samonakręcające się zjawisko, coś jak cyklon na oceanie, czy my, ludzie, możemy na to jakoś wpływać i - doświadczeni dwiema wojnami światowymi w jednym wieku - w porę wyhamować niebezpieczną spiralę?

- Jak zapewne zdołała się Pani zorientować z poprzednich moich odpowiedzi, wojny można było uniknąć po raz pierwszy w 1933 przez atak prewencyjny Piłsudskiego, po raz drugi w 1935 gdy Niemcy weszli do Nadrenii, po raz trzeci w 1938 gdyby Europa stanęła w obronie Austrii, po raz czwarty w 1938 gdyby nie Monachium. Czy Pani wie, że podczas kryzysu czechosłowackiego rząd polski miał przygotowany plan uderzenia na Śląsk niemiecki gdyby Czesi zdecydowali się na wojnę? Ale Czechom nie pozostawiono wyboru. Z tego co powiedziałem wynika, że winien wojny nie jest tylko naród niemiecki, ale też Francja i Anglia.

Nazywa pani Niemców głupcami i fanatykami, bo pozwolili na rządy szaleńca, i trudno się z Panią nie zgodzić. Ja dodam jeszcze coś. Zawsze zastanawiało mnie czemu dwa narody, które dały światu największych filozofów i kompozytorów - Niemcy, i największych pisarzy i poetów - Rosjanie, dali też światu największych zbrodniarzy? Odpowiedź: bo rewolucja nazistowska i bolszewicka zabiła w obu tych krajach duszę.

- W czasie kampanii wrześniowej szczególnym męstwem i przytomnością umysłu wykazał się 35-letni wtedy rotmistrz Otton Eysymont, szlachcic o tradycjach wojskowych, 1 września z 3. Szwadronem 3. Pułku Ułanów Śląskich w sile 200 ludzi bronił Bożej Góry a następnie obronił przy pomocy jednego działka przeciwpancernego dolinki prowadzącej do Jastrzębia, Pszczyny i Krakowa... przypominają się Termopile, niestety bohaterski rotmistrz nie zdołał doprowadzić do wycofania się całej armii niemieckiej, jak wtedy królowi Leonidasowi udało się spowodować wycofanie się armii perskiej, ale może warto by mu postawić pomnik? Andrzej Wajda utrwalił mit o ataku ułanów na koniach w filmie "Lotna", chodziło faktycznie o oddział rotmistrza Eysymonta, ale może warto by po tylu latach odkręcić ten mit? Nakręcić inny film?

- Nie takie było zadanie Eysymonta. On miał tylko zatrzymać Niemców do godziny 14.00 i to zadanie wykonał. Zresztą, kiedy już wycofywał się na Pawłowice i Pszczynę, wiedział, że ma odcięty odwrót. Musiał szukać innych dróg.

W filmie "Lotna" Wajda niefortunnie pokazał sceny z atakiem na czołgi, bo, jak już mówiłem, niczego takiego nie było, natomiast zdarzyło się kilkakrotnie, że szarżujące na piechotę niemiecką kawalerie ostrzelały z broni maszynowej stojące w ukryciu czołgi.

- Jedyna polska jednostka zmotoryzowana, 10. Brygada Kawalerii pułkownika Stanisława Maczka, zaskoczyła Armię "Kraków", a potem "Karpaty" i faktycznie do 15 września zdołała przysporzyć agresorowi poważnych strat, walkę z Niemcami, obronę Lwowa, przerwało dopiero zajęcie miasta przez wojska ZSRR. I tu pytanie: wprawdzie mówiono, że Polacy nie wiedzą, czego się bardziej obawiać, czy napadu hitlerowskich Niemiec, czy najazdu stalinowskiej Rosji, ale może warto by było - nie mając innych sojuszników w pobliżu - zgadać się ze Związkiem Radzieckim? Wiem, że jest to pytanie drażliwe w rodzaju wyboru między dżumą a cholera, z drugiej strony Polska znalazła się między młotem a kowadłem, więc, cóż szkodzi takie wyobrażenie sobie historii kontrfaktycznej? Czy może być coś gorszego niż inwazja hitlerowców na Polskę? Auschwitz? Majdanek? Treblinka?

- Katyń, łagry, Kołyma..., ale stawiam między obu przykładami znak równości. Aby stworzyć pełnowartościowy model historii kontrfaktycznej, potrzebny jest mocny punkt oparcia zapożyczony z historii prawdziwej. Tu mamy taki wzór, to znaczy stosunek Stalina do Polaków po 1943 roku. Stałym punktem tego wzoru jest trzymanie Polaków w łagrach czy kołchozach do 1946, a często i dłużej. Wywózki ludności cywilnej i byłych żołnierzy AK w głąb ZSRR od 1944 roku.

Zatem po pierwsze wpuszczenie do kraju armii największego wroga nikomu w Polsce nie przyszłoby do głowy, bo zaraz okrzyknięto by go zdrajcą. Po drugie, gdyby nawet Armia Czerwona weszła do Polski, to szybko by z niej nie wyszła. Jaka byłaby cena, nie wiem, bo moim zdaniem taki scenariusz jest niemożliwy, dlatego, że jest sprzeczny z kontekstem historycznym tamtych czasów.

- No, tak... nie ma co... Dziękuję za rozmowę.

*

Wywiad autoryzowany, przeprowadzony w sierpniu 2019 dla wydawnictwa Znak HORYZONT.

*

Kacper Śledziński - "Potop '39. Szlak bojowy wrześniowych obrońców", wyd. Znak HORYZONT, Kraków, 2019

Opis wydawcy:

Spójrz na kampanię wrześniową oczami jej uczestników.

Walcz z wrogiem. Ocal honor, gdy nie jesteś w stanie obronić wolności.

Ostatnie dni sierpnia 1939 roku. Marszałek Rydz-Śmigły stoi przed dramatycznym wyborem. Musi zostać ogłoszona powszechna mobilizacja, lecz to rozdrażni Niemców. Nad Polską ciąży widmo rychłej wojny. Wreszcie decyzja zapada. Oficerowie Sztabu Głównego rozsyłają rozkazy, a na ulicach Warszawy pojawiają się plakaty mobilizacyjne. Życie powołanych do walki ma już nigdy nie wrócić na właściwe tory. Huk eksplozji, stukot broni maszynowej, ryk silników, krzyki rannych od tej chwili staną się codziennością polskiego żołnierza.

Nadchodząca wojna obnaży wszystkie słabości II RP. Uprzytomni sojusznikom Polski, jak bardzo się mylili. Ujawni prawdziwe zamiary Sowietów. Lecz przede wszystkim udowodni światu, że Polacy nie będą beczynnie patrzeć, jak zagarnia się ich ziemię. Że bez względu na wszystko staną do walki o wolność. Jako pierwsi.

W 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej spójrz na kampanię wrześniową oczami jej uczestników. Stań w jednym szeregu z wrześniowymi obrońcami. Poczuj ciężar odpowiedzialności spoczywający na dowódcach podejmujących decyzje w niewralgicznych momentach walki. Jak wielu niepowodzeń można było uniknąć? Które wybory okazały się słuszne?

*

* *

"Potop'39" w radiowej bibliotece od 2 do 6 września o 11.45 i 22.50. Czyta Jacek Romanowski. I już się cieszę, tym bardziej, że to przy okazji mój dobry znajomy z szalonych lat zapraszania polskich aktorów z ich spektaklami do Szwajcarii w latach 80./90.